

4 września 2022 r. wyborcza.pl

Leszek Kostrzewski

"Potraktowano mnie gorzej niż zabójców księdza Popiełuszki". Funkcjonariusze wygrywają z dezubekizacją



© AGENCJA wyborcza.pl

18.08.2020, Warszawa, protest byłych funkcjonariuszy, których dotknęła ustawa dezubekizacyjna. (Fot. Maciek Jaźwiecki / Agencja Wyborcza.pl) Jerzy Bednarczuk Fot. Jacek Marczewski / Agencja Wyborcza.pl

Panu Jerzemu obniżyli emeryturę, bo prowadził warsztat samochodowy, panu Ireneuszowi - bo studiował na niewłaściwej uczelni, a panu Augustynowi obcięli świadczenie, mimo że współpracował z opozycją i Kościołem. W końcu wygrali przed sądem.

Jerzy Bednarczuk, lat 81

Urodziłem się w Przemyślu w 1941 r. w czasie okupacji radzieckiej. Trzeba było się ewakuować i pojechaliśmy do Wałbrzycha, już po wojnie przenieśliśmy się do Wrocławia i tam się wychowywałem.

Byłem wychowany w duchu antykomunistycznym. Do ojca przychodzili koledzy, słyszałem, jak narzekali na komunistów, opowiadali o zbrodniach. Od dziecka to chłonałem.

Pamiętam, jak w 1953 r. zwołano apel w szkole i oznajmiono, że minutą ciszy trzeba uczcić śmierć wodza narodów Józefa Stalina. W czasie tej ciszy okropnie zacząłem się śmiać. Interweniował kierownik szkoły, wezwał ojca. Na szczęście obaj się znali i sytuację zażegnali, ale dostałem mocny ochrzan.

Skończyłem Technikum Mechaniczne, gdzie miałem znakomitą polonistkę, która dostrzegła mój talent pisarski. Wygrałem kilka konkursów wojewódzkich na napisanie opowiadania, recenzji itp. Jedną z nagród wręczano mi we wrocławskiej Hali Ludowej. To było bardzo duże przeżycie dla takiego młokosa jak ja.

Zrezygnowałem jednak ze studiów polonistycznych. A miałem prawo studiować polonistykę na Uniwersytecie Wrocławskim bez egzaminów wstępnych. Dlaczego zrezygnowałem? Po prostu głupi byłem. A niezależnie od tego się jeszcze zakochałem w dziewczynie, która dostała się na Uniwersytet w Toruniu. Młody sierściuch, jakim byłem, wybrał więc zawodową Oficerską Szkołę Samochodową w Pile, aby być blisko ukochanej. Całą swoją karierę uzależniłem od głosu serca. Do dziś tego nie rozumiem.

W szkole byłem szefem organizacji młodzieżowej. Ale cały czas pisałem i wysyłałem swoją twórczość na różne konkursy. Nawet dostałem nagrodę literacką z Warszawy, którą wręczał mi Wojciech Żukrowski.

Po szkole dostałem promocję na podporucznika, oj, jaki byłem dumny. Zaproponowano mi, abym został oficerem politycznym i wychowywał młodych żołnierzy. Nie zgodziłem się.

Za karę zostałem oficerem w Łodzi w pułku Korpusu Bezpieczeństwa Wewnętrznego. Dosyć szybko napisałem raport z prośbą o przeniesienie do Wojsk Ochrony Pogranicza. Miałem bowiem większe ciągoty do ochrony ojczyzny niż ochrony rządu. Wylądowałem więc w łużyckiej brygadzie WOP. Jednocześnie za dobre wyniki pracy zaproponowano mi studia w Wojskowej Akademii Technicznej w Warszawie. Skończyłem studia, dyplom robiłem z fizyki technicznej u profesora Kalickiego.



Jerzy Bednarczuk Fot. Jacek Marczewski / Agencja Wyborcza.pl Augustyn Skitek Fot. Łukasz Giza / Agencja Wyborcza.pl

Dostałem propozycję, aby przejść do Biura Ochrony Rządu i przejąć stację obsługi samochodowej. Miałem zabezpieczać technicznie transport. Mówiłem, że nie na wszystkim się znam. To mi odpowiedzieli: "Nieważna, towarzyszu, nauczycie się, ważna, abyście w mundurze przychodzili do pracy". Wytrzymałem tam do wizyty Jana Pawła II. Musiałem przygotować samochód dla papieża – papamobile. Powiedziałem, że nie wykonam polecenia i nie podpiszę wydania papieżowi samochodu, bo ten, który jest, zagraża bezpieczeństwu papieża. Przyjechał do mnie sam generał Czesław Kiszczak i pyta: "O co wam chodzi". Mówię:

"Zobaczcie, tylne wejście do samochodu jest zabezpieczone drzwiczkami wysokości jednego metra, a papież ma więcej niż jeden metr. Z tyłu od pasa w górę nie ma żadnej ochrony".

"Tak, tak, macie rację, towarzyszu. Co więc trzeba?" – pyta Kiszczak. Mówię, że konieczna jest pancerna szyba. Po dwóch dniach przywieźli taką szybę samolotem z Niemiec i ja ją montowałem w dniu przylotu papieża. Na ostatnią chwilę, ale zdążyłem.

Jeszcze musiałem przygotować samochody dla dziennikarzy i tak się złożyło, że zatrąłem się spalinami. Dostałem zalecenia od lekarzy, aby zmienić pracę. Przeniosłem się do Głównego Inspektoratu MSW. Moim przełożonym był szwagier Kiszczaka. Jeździliśmy razem na kontrole sprzętu technicznego do jednostek wojskowych.

Miałem dość tych kontroli i dostałem zgodę w 1990 r. na przejście w stan spoczynku. Oszczędłem na emeryturę.

Przychodzi w końcu 2017 r. i obniżyli mi emeryturę z 3200 zł do 1700 zł. Za co? Za to, że przez trzy lata zajmowałem się stacją obsługi samochodów w Biurze Ochrony Rządu.

Uznali, że mój warsztat samochodowy w BOR to organizacja działająca na rzecz totalitarnego państwa. Absurd? No absurd.

Natychmiast się odwołałem do sądu. Przez cztery lata nic się nie działo. W 2021 r. sąd okręgowy przyznał mi w końcu pełną emeryturę. Jeszcze na rozprawie przedstawiciel Zakładu Emerytalnego MSWiA próbował bronić swoich racji i pytał mnie: "A co wyście robili, gdy kończyliście służbę". Wy tłumaczyłem mu, że ładowałem akumulatory. Takie głupie zagrywki stosowali. Sąd apelacyjny w lutym 2022 potwierdził wyrok sądu okręgowego i orzekł, że mam prawo do pełnej emerytury.

Wydawało się, że szybko odzyskam pełne świadczenie. Ale gdzie tam. Mimo wyroku i moich skarg aż do sierpnia nie wyrównali mi emerytury. Choć mieli to zrobić zgodnie z wyrokiem "bez zbędnej zwłoki".

W końcu wyrównali, ale nie tak, jak powinni. Brakuje waloryzacji za lata 2018-20. Wyliczyłem, że nie oddali mi 5000 zł. Będę o nie walczył.

Ale, co istotne, gdy oddali mi ok. 102 000 zł za utracone dochody, to od tego musiałem zapłacić większy podatek dochodowy 12 000 zł i ubezpieczenie zdrowotne 9000 zł. W sumie trzeba było oddać 21 000 zł. I to ma być sprawiedliwość?

Augustyn Skitek, lat 69

Urodziłem się w Jarocinie. Mnie i dwie siostry wychowała mama i babcia.

Ojciec odszedł od nas zaraz po moim urodzeniu. Biednie było. Mama pracowała w Miejskiej Pralni i Farbiarni w Jarocinie, później w WPHS-ie

(Wojewódzkie Przedsiębiorstwo Handlu Spożywczego) paczkowała cukier, mąkę.

Od podstawówki byłem zaradny. Zbierałem truskawki, czereśnie, pomidory, złom. Chodziłem do spółdzielni pracy, później jeździłem jako wychowawca na kolonie, nawet trzy turnusy w ciągu roku. Nie chciałem, aby mama do mnie dokładała. To ja do domu przynosiłem, a nie z domu wynosiłem.

Miałem też wyniki w sporcie. Byłem mistrzem Spartakiady Lekkoatletycznej na 100 metrów. Wygrałem płytę Szczepanika i długopis czterokolorowy.

Poszedłem na studia, na pedagogikę opiekuńczą w Szczecinie. Miałem być nauczycielem.



© AGENCJA wyborcza.pl

Augustyn Skitek Fot. Łukasz Giza / Agencja Wyborcza.pl

W 1978 r., po studiach, zatrudniłem się jako wychowawca w internacie szkół średnich w Szczecinie.

Pieniądże nędzne, a ja już się ożeniłem. Koledzy poszli do milicji, to i ja chciałem. W podaniu do Komendy Wojewódzkiej Milicji w Gorzowie napisałem: „Proszę o przyjęcie mnie do wydziału kryminalnego”.

Ale ludzi po studiach nie brali do kryminalnych czy PG, czyli przestępstw gospodarczych, tylko do bezpieczeństwa. Twierdzili, że tam będą najlepiej pasować.

Naczelnik kadr powiedział: „Widzę pana w Wydziale IV SB”. Nie wiedziałem, co to jest ten Wydział IV.

Ale jak w oświacie zarabiałem 3000 zł, a teraz mi zaproponowali 7000 zł, to się nie zastanawiałem.

Pierwszy szok, to jak kazali mi iść do kościoła, aby nagrać kazanie księdza. Później miałem odsłuchać nagranie i napisać raport.

Miniform, taki mały magnetofon z mikrofonem, miałem w marynarce. Trzeba było stać przy głośniku w kościele, to jakość nagrania była dobra.

Już po kilku dniach pisałem raporty o przeniesieniu mnie do innego wydziału, bo nie widziałem sensu tej pracy. A wręcz budziło to moje obrzydzenie. Osiem lat byłem ministrantem, mało co do seminarium nie wstąpiłem, a teraz miałem księży nagrywać? O nie.

Pyta pan, dlaczego się nie zwolniłem? Było już dziecko, żona na bezpłatnym wychowawczym, mieszkanie służbowe. Z czegoś trzeba było żyć.

Jeden z pracowników Wydziału IV Tadeusz Klimanowski wyczuł, że mam dylematy, i dlatego mi zaufał. Powiedział mi, że chcą zlikwidować księdza Witolda Andrzejewskiego.

To był taki gorzowski Popiełuszko. Święty, niezłomny człowiek.

Postanowiłem pójść do niego. Na podwórzu rozdawał dary. Podchodzę i mówię: „Mogę księdza poprosić na bok, bo nie chcę, aby mnie ludzie widzieli”.

Wsiedliśmy do malucha i mówię mu: „Proszę na siebie uważać, chcą księdza zlikwidować”. „A co pan gada?” – ona na to. Nie wierzył. Dopiero jak z Klimanowskim daliśmy mu dowody, że jego zaufany człowiek jest agentem, to dał się przekonać, że nie cyganimy.

Później już regularnie przekazywałem księdzu informacje, które dostawałem od Klimanowskiego.

Na przykład w 1985 r. z Gorzowa Wielkopolskiego na Jasną Górę wyruszyła pielgrzymka i w SB powołano grupę operacyjną do obsługi tej pielgrzymki. W ramach grupy operacyjnej działała grupa S., funkcjonariusza z Wydziału III, który miał agenturę w grupach duszpasterstwa akademickiego. Zadaniem agentury było przerwanie pielgrzymki poprzez dosypanie do kotła z jedzeniem środków powodujących rozstrój żołądka i częstowanie uczestników alkoholem.

Przekazałem tę informację do księdza Andrzejewskiego i wyznaczono specjalną wartę do ochrony jedzenia. Dzięki temu nikt się nie zatrzał. Dodatkowo trzeci z naszej grupy oficerów pracujących dla podziemia Krzysztof Kęski pił z dowódcą tej akcji w SB i doprowadził do tego, że dowódca przez tydzień nie trzeźwiał. Nie był więc w stanie kierować akcją.

Czy się nie bałem, współpracując z opozycją? Bałem się jak cholera. Całą trójką powiedzieliśmy sobie jednak wtedy, że się nie wycofujemy. Bo tak trzeba i już.

W 1990 r. ja, Klimanowski i Kęski zostaliśmy pozytywnie zweryfikowani i wstąpiliśmy do Urzędu Ochrony Państwa.

Pełny raport o współpracy z opozycją przekazaliśmy Andrzejowi Milczanowskiemu, ówczesnemu szefowi UOP.

Klimanowski odszedł na emeryturę w 1995 r., ja w 2005, Kęski w 2011.

W 2009 r. rząd PO-PSL przeprowadził tzw. pierwszą ustawę dezubekizacyjną. Karano zmniejszeniem emerytury funkcjonariuszy SB za lata pracy w PRL-u.

W ustawie był jednak wyjątek – obniżce nie podlegały świadczenia funkcjonariuszy, którzy współpracowali z opozycją i Kościołem.

Współpracę musiał potwierdzić sąd. Wystąpiliśmy więc do sądu i w 2014 r. dostaliśmy trzy wyroki potwierdzające, że „podjęliśmy bez wiedzy i zgody przełożonych współpracę i czynnie wspieraliśmy osoby i organizacje działające na rzecz niepodległości Państwa Polskiego”. Na naszą korzyść zeznawali przed sądem ksiądz Witold Andrzejewski i działacze „Solidarności”.

Na tej podstawie Zakład Emerytalny MSWiA przywrócił nam pełne emerytury. Do czasu.

W październiku 2017 własną ustawę dezubekizacyjną wprowadza bowiem PiS. Tym razem była ona bardzo radykalna.

W pisowskiej ustawie też znalazł się jednak zapis, że karze nie podlegają funkcjonariusze, którzy współpracowali z opozycją i Kościołem.

Mimo tego zapisu Klimanowskiemu zmniejszono emeryturę z 2300 zł netto do 1500 zł netto, mi – z 2250 zł netto do 1287 zł netto, a Kęskiemu – z 4000 zł netto do 1716 zł netto.

Postanowiliśmy się bronić. Dostarczyliśmy do IPN i Zakładu Emerytalnego MSWiA wyroki sądu – potwierdzające, że współpracowaliśmy z opozycją.

W naszej sprawie interweniowała u ministra Mariusza Błaszczaka, a później jego następcy Joachima Brudzińskiego „Solidarność”.

8 maja 2018 r. w naszej obronie wystąpił do szefa MSWiA również rzecznik praw obywatelskich Adam Bodnar. Nie pomogło. Błaszczak i Brudziński decyzji nie zmienili.

Dopiero po trzech latach od wprowadzenia ustawy sąd przywrócił nam pełne emerytury.

Pan Ireneusz, lat 55

Na początku chciałbym zaznaczyć, że chcę pozostać anonimowy. Dlaczego? Bo w środowisku niezbyt wielkim, w jakim mieszkam, ludzie różnie to przyjmują. Mieszkam na wschodzie, a tu przeważają zwolennicy PiS-u. Uważają, że słusznie PiS zmniejszył funkcjonariuszom świadczenie, bo po "co ktoś ma mieć duże emerytury". No tak tu myślą.

Wychowałem się na wsi, tu skończyłem podstawówkę. Ciężko było, bo ojciec był inwalidą, a do tego miałem dwójkę młodszego rodzeństwa. Utrzymywaliśmy się z niewielkiego gospodarstwa rolnego. Trzeba było, jak to na wsi, pracować w polu, przy krowach. Uczyłem się dość dobrze, dlatego poszedłem do liceum w Chełmie. Skończyłem je z wyróżnieniem.

W 1986 r. na ochotnika zgłosiłem się do wykonywania zastępczej służby wojskowej w Milicji Obywatelskiej. Naoglądałem się filmów "07 zgłoś się", "Przygody psa Cywila" i też chciałem łapać złodziei czy wykrywać zbrodnie.

Poza tym brało się pod uwagę zarobki, w milicji dobrze płacili w porównaniu z innymi zawodami.

Postanowiłem więc po dwóch latach w służbie zastępczej zostać zawodowym milicjantem.

Bardzo szybko wchłaniałem teorię – prawo wykroczeń, prawo karne itp. Miałem predyspozycje, aby podjąć studia cywilne prawnicze. Ale niestety była bieda w domu i nikt by mi nie pomógł przy utrzymaniu się na studiach cywilnych w dużym mieście. Pozostała więc milicja.

W 1988 r. wstąpiłem do Wyższej Szkoły Oficerskiej Ministerstwa Spraw Wewnętrznych w Legionowie. Uczyłem się tam dwa lata.

Były zajęcia z prawa, administracji czy ochrony bezpieczeństwa i porządku publicznego. Typowa nauka spraw, które później pomocne były w pracy w milicji.

10 czerwca 1989 r. szkołę jednak przekształcono. Za karę. Bo my jako podchorążowie zagłosowaliśmy w wyborach 4 czerwca za kandydatami "Solidarności".

Uczelnia zmieniła nazwę na zamiejscowy Wydział Bezpieczeństwa Państwa Akademii Spraw Wewnętrznych, a mnie przeniesiono do Wyższej Szkoły Policji w Szczytnie. Studia w Szczytnie robię w trybie zaocznym, w międzyczasie jestem zwykłym dzielnicowym.

W 1992 kończę studia i kontynuuję służbę w prewencji w Chełmie. Awansuję na kolejne wyższe stanowiska, zostaję naczelnikiem wydziału, a na końcu zastępcą komendanta powiatowego.

W wolnej Polsce służyłem w policji 26 lat, w tym 24 na stanowiskach oficerskich i kierowniczych.

Pamiętam pierwszą sprawę, jaką prowadziłem. Były policjant został zwolniony i ukraść z komendy broń służbową. Zastrzelił swojego byłego kolegę z policji i obywatela, jak to się wtedy mówiło, Wspólnoty Niepodległych Państw. Kolegę zastrzelił z zemsty, a tego drugiego – bo chciał ukraść mu samochód. Brałem udział w pościgu, był strach, bo mógł zabić więcej osób. Ostatecznie go zatrzymaliśmy, broń odnaleziono, a sprawca dostał 25 lat więzienia.

Przed samym odejściem z policji kierowałem też sprawą, w której ojciec zgłosił morderstwo syna. Syn został porąbany siekierą, a szczątki schowano w tapczanie. Ojciec przekonywał, że do syna przychodzili jego koledzy, pili alkohol i że to pewnie któryś z tych kolegów zabił mu dziecko. Trzeba było tu zadziałać z pomysłem, psychologicznie. Wziąłem ojca na przesłuchanie i w końcu się przyznał, że to on zabił.

Co jeszcze robiłem? Zabezpieczałem wizyty papieża Jana Pawła II w Polsce, w 1987 r. zabezpieczałem jako 19-latek katastrofę lotniczą w Lesie Kabackim.

Na emeryturę odszedłem w 2016 r. Rok później PiS obniża mi świadczenie z 6000 zł do 1700 zł brutto. Powód? Studiowanie przez dwa lata w Legionowie. Okres dwóch lat studiów uznano "za pełnienie służby na rzecz państwa totalitarnego".

Wie pan, co wtedy czułem? Że dla mojego państwa, dla innych obywateli jestem nikim, śmieciem. Potraktowano mnie, jeśli chodzi o emeryturę, gorzej niż zabójców księdza Popiełuszki. Bo oni wypadli z systemu emerytur mundurowych, ale czas pracy w SB wliczono im do emerytury cywilnej. Mi natomiast skasowano 26 lat służby w wolnej Polsce.

Już w 2017 r. odwołałem się do sądu. Sąd jednak postanowił zawiesić wydanie wyroku do czasu wydania orzeczenia przez Trybunał Konstytucyjny, czy dezubekizacja jest zgodna z konstytucją.

Odwołałem się do sądu apelacyjnego, ale nic to nie dało. W końcu w 2021 r. złożyłem skargę na przewlekłość postępowania sądowego do Europejskiego Trybunału Praw Człowieka w Strasburgu.

I wygrałem, Europejski Trybunał Praw Człowieka orzekł, że długotrwałe zawieszenie spraw w oczekiwaniu na rozstrzygnięcie Trybunału Konstytucyjnego narusza art. 6 europejskiej konwencji praw człowieka w związku z naruszeniem prawa do sądu i przekroczeniem czasu do uzyskania rozstrzygnięcia, a także art. 13 europejskiej konwencji praw człowieka w związku z brakiem efektywnych środków odwoławczych na długi czas oczekiwania na rozstrzygnięcie Trybunału Konstytucyjnego.

Przyznano mi 2040 euro odszkodowania. Co ciekawe, gdy tylko złożyłem skargę do Strasburga, Sąd Okręgowy w Warszawie odwiesił moje postępowania i przywrócił mi pełną emeryturę. Bez czekania na ocenę zgodności z konstytucją. W czerwcu 2022 r. wyrok ten potwierdził sąd apelacyjny. Widać wystraszyli się skargi do Strasburga i momentalnie wznowiono procedowanie mojej sprawy.

5 tys. osób nie doczeka sprawiedliwości

Ustawa dezubekizacyjna obowiązuje od 1 października 2017 r. Zdaniem obecnych władz ma przywrócić sprawiedliwość i ukarać oprawców systemu totalitarnego.

Problem w tym, że ukarała tysiące osób, które w wolnej Polsce narażały życie, łapiąc przestępców i rozbijając najgroźniejsze gangi.

Ustawa zakłada obniżki emerytur funkcjonariuszy służb i policjantów, którzy choć jeden dzień przepracowali w Służbie Bezpieczeństwa, instytucji podlegającej komunistycznemu MSW lub w specsłużbach MON.

Nie ma znaczenia, że po weryfikacji przeszli do pracy w Urzędzie Ochrony Państwa, policji czy innych służbach mundurowych i służyli wolnej Polsce.

Decyzję o obniżkach emerytur dostało blisko 40 tys. osób, w tym 8 tys. wdów i dzieci pobierających renty rodzinne po mundurowych.

Jan Gaładyk ze Stowarzyszenia Emerytów i Rencistów Policyjnych przyznaje, że z łącznej liczby spraw przekraczającej 28 tys. około 7 tys. osób wygrało w I instancji i ponad 3 tys. w II instancji.

Niestety, 5 tys. funkcjonariuszy nie doczeka sprawiedliwości, bo zmarli.

(przedruk artykułu za zgodą redakcji)